

# Panie Brunonie dziękujemy Panu!

## URODZINY BRUNO SCHULZA NA DEPTAKU

Klienci kawiarenek na lubelskim deptaku przecierali w piątek oczy ze zdumienia. Poprzedzana kapelą, pomiędzy tłum wjechała dorożka, w której w towarzystwie dwóch pięknych muz siedział On – Bruno Schulz. Wtajemniczeni wiedzieli, że w ten sposób rozpoczęły się 110. urodziny wielkiego artysty z Drohobycza.



ANDRZEJ  
MOLIK

☎ 534 89 87

Bliższy ogląd pozwolił rozpoznać, że w postać autora „Sanatorium Pod Klepsydrą” wcielił się z wyzuciem i przejęciem Jerzy Żyśko, też artysta, tyle że performer i to bardzo współczesny. Duetem muz okazały się piękne Ewy, na co dzień stanowiące osobiste natchnienie dwóch dżentelmenów z lubelskich kręgów artystycznych. Wystylizowanym na chasyda osobnikiem w czarnym surducie i kapeluszu (alter ego Schulza?) kroczącym obok dorożki był red. Grzegorz Józefczuk. A muzykami – kierowana przez Włodzimierza Kukawskiego kapela Zespołu Pieśni i Tańca Lublin im. Wandy Kaniorowej.

**Ona też przygrywała na żydowską nutę z balkonu** patia restauracji Piwnica Rycerska – organizatora i gospodarza, wraz z Dziennikiem Wschodnim, wydarzenia pt. „Dziś są moje urodziny” – kiedy już uczestnicy wielogodzinnych uroczystości wkroczyli na mały dziedziniec kamienicy przy Krakowskim 19. Działy się tam i inne cuda. Na oczach widzów zaczął powstawać tryptyk dla Brunona Schulza. Wierna klimatowi jego prozy Krystyna Główniak malowała obraz główny. Prawe, bajkowo barwne skrzydło wychodziło spod pędzli Maćka i jego mamy Katarzyny Dobrzyńskiej. Zaś obłe kształty nagiej damy ze skrzydła lewego wyczarowywał świetnie malarzko usposobiony Piotr Łucjan



**110. URODZINY** Poprzedzana kapelą, pomiędzy tłum wjechała dorożka, w której w towarzystwie dwóch pięknych muz siedział On – Bruno Schulz.

Fot. Emilia Szumowska

(późno w nocy, już we wnętrzach Rycerskiej odsłonięto gotowe trójdziele).

**W tym entourage'u Witold Dąbrowski i Bartłomiej Stańczyk** z Teatru NN brawurowo jak zwykle zaprezentowali przezabawną opowieść chasydzką „Był sobie raz” w reżyserii Tomasza Pietrasiewicza. Na patio widzowie powrócili dopiero po zmroku, by obejrzeć dwa filmy o Drohobyczu, do których rękę dokładał Grzegorz Linkowski. W przypadku „Półtora miasta” Mariusza Kobzdeja był to scenariusz. „Gdzież jesteście moi przyjaciele...” także zrealizował. W przerwie głównych uroczystości można było wyskoczyć na deptak, żeby dzięki mistrzowi Andrzejowi Rożkowi zrobić sobie pamiątkowe stylizowane zdjęcie ze Schulzem.

A Piwnica Rycerska stała się królestwem sztuki Schulza i jej piewcy Władysława Panasa. To profesor na początku słuchanego z zapartym tchem wystąpienia pięknie powiedział, że Schulz jest jednym z tych autorów, dzięki którym ludzie na całym świecie będą się uczyć języka polskiego, żeby czytać go w oryginale. Gdy przedstawił dziwne zgromadzenie znaczących przypadków z Schulzowej biografii, gdy udowodnił, że nie tylko recepcja dzieł

samotnika z Drohobycza świadczy o potędze jego sztuki, ale i to, że jego życie – co stanowi zupełny ewenement – staje się natchnieniem dla innych tworców, nie można było za Panasem nie zakrzyknąć: Panie Brunonie, dziękujemy Panu!

**Wszystko inne, co się stało tego wieczoru, może nazbyt** koturnowego, wypranego z atmosfery osięganej powiedzmy na Szerokiej, było jedynie dopełnieniem słów prof. Panasa, ich egzemplifikacją. Tak odbieraliśmy fragmenty prozy Schulza czytanej przez Jacka Króla z Teatru Osterwy. Tak – klezmerskie muzykowanie zespołu Wowki Kukawskiego i duetu Jarosław Adamów – Bartłomiej Stańczyk. Tak – cztery wersje muzyczne (brawa dla Przemysława Pasiecznego za jego kompozycję, ale nie tylko dla niego) „Piosenki o Lilit” napisanej przez Jana Marię Kłoczowskiego pod wpływem Panasowego „Bruno od Mesjasza”. Nawet przekąski z kuchni żydowskiej miały Schulzowo–Panasowy posmak. Czuję go jeszcze. I po tej uwerturze czekam na jesienne największe w Europie obchody rocznic autora „Ulicy Krokodyli” – 110. urodzin i 60. śmierci. Wierzę, że będzie jeszcze ciekawiej.